

ANDRZEJ RYSKIEWICZ

Jeszcze o fałszerzach DZIEŁ SZTUKI

Rzym zwiedzałem po raz pierwszy oprowadzany przez mego przyjaciela, już dziś nieżyjącego historyka sztuki, Wojciecha Kreta, który znał w tym mieście chyba każdy budynek i każdy zakamarek. Zaprowadził mnie na malowniczą, wąziutką uliczkę Via Capellari, wychodzącą z Campo dei Fiori, radosnego placu targowego kwiatów i owoców, który przed czterystu laty był miejscem kaźni Giordana Bruna, spalonego za samodzielność myślenia.

Otóż na tej, niemożliwie brudnej uliczce mieściła się pracownia artystycznych mebli stylowych. Świetny fachowiec konserwował zabytkowe sprzęty lub wykonywał ich kopie, jeśli tylko miał takie zlecenie, ale do tego się nie ograniczał. Dla pewnego antykwariusza, o nader elastycznym sumieniu, rozbierał na części stylowe fotele, szafy, czy np. cassone (skrzynie wyprawowe), a następnie pojedyncze fragmenty wmontowywał w wykonaną przez siebie kopię. W ten sposób – powiedzmy – renesansowy, suto rzeźbiony stół się rozmnażał, a każdy był częściowo autentyczny, częściowo fałszywy. Nowe części poddawał przy tym takim zabiegom, które miały przekonać o ich dawności. Antykwariusz bronił swego procederu: – *Jeśli mam krzesło z brakującą nogą* – perorował na całą okolicę, mieniąc się na twarzy i wymachując rękami – *i każę ją dorobić, to nikt mi nie zarzuci fałszerstwa. A jeśli brak dwóch, czy trzech nóg? To co wtedy?* Był zaperzony i zbyteczne było go przekony-

wać i sprowadzać na drogę cnoty. Tym bardziej że trudno było jasno wytoczyć granice uczciwości. Stałem na stanowisku, że uczciwe jest powiedzieć amato-

do rąk, zacierają się lub przekształcają pierwotne informacje. Zawsze uważam, że świadome wprowadzenie w błąd dla uzyskania wyższej ceny jest ewidentnym fałszerstwem, a wszystkich pozostałych zabiegów wprawdzie nie pochwalam, co jest oczywiste, ale nie ośmielałem się ich potępić kategorycznie.

Mam np. w swym zbiorze secesyjnego szkła wazon granatowy, mieniący się zielonkawo, dekorowany w łuskę i wstęgi, zdecydowanie dobrej klasy. W katalogach na ogół pozostawia się takie naczynia z ogólnikowym określeniem barwne, iryzujące szkło z terenu Czech, około 1900. Na tym terenie wiele było wytwórni, wszystkie – nawet te drobne i prawie nieznanne – utrzymują się na dobrym poziomie, a wśród nich kilka szczególnie wybitnych; z nich najbardziej poszukiwane są wyroby szklarni *Wdowy po Johannie Loetzu* (a właściwie Lötzu) w Kłasterskim Młynie. Bardzo rzadko te szkła bywały sygnowane, właściwie tylko firma



rowi wszystko, co się o stanie przedmiotu wie, nie ukrywać. Ale czasem po prostu się nie wie, albo nie ma pewności, a ponadto, gdy obiekt przechodzi z rąk

Loetz zawsze oznaczała swe wyroby przeznaczone na eksport. Otóż mój wazon nosi wytrawioną na dnie sygnaturę *Loetz Austria* (Czechy wchodziły wówczas w skład Austro-Węgier), z pew-

nością fałszywą. Natomiast samo szkło jest prawdziwe, istotnie wytworzone na terenie Czech na przełomie wieków. Więc jak to należy ocenić? Że tylko podpis jest fałszywy?

A np. obrazy uczniów Rembrandta noszą czasem jego podpis, może i prawdziwy. A o Gustawie Courbet wiemy z pewnością, że pod koniec życia, na wygnaniu w Szwajcarii, nie był zdolny do pracy. Wówczas paru uczniów (z nich najbardziej oddany był mu Polak, Słom, tj. Andrzej Słomczyński) malowało niejako *zamiast niego*, ażeby zasilić kasę mistrza, który te obrazy własną ręką podpisywał. Co zrobić z takim fantem?

Jako ilustrację hasła „Falszerstwo dzieł sztuki” może i najczęściej podaje się tzw. tiarę Sajtafernesa, wspaniałą okazję złotnictwa, przechowywaną w paryskim Luwrze. Obrosła ona już legendami i anegdotami, tak że nie wiadomo już gdzie się kończy prawda, choćby podbarwiona, a gdzie rozpoczyna zmyślenie. Miał to być kołpak monarchy scytyjskiego z II wieku przed Chrystusem, opatrzone napisem informującym, iż jest to dar miasta Olbii. Tiarę wykonaną jest ze szczerzego złota, waży prawie pół kilograma, blacha jest mistrzowsko trybowana w sceny figuralne, groteski, parę ornamentów. Zachowana prawie idealnie, miała zostać wykopana u rosyjskich wybrzeży Morza Czarnego.

Podobno z tiarą pojawili się we Lwowie na przełomie XIX i XX w. dwaj handlarze, uchodzący za rumuńskich antykwariuszy. Mieli się zwrócić do wybitnego archeologa Karola Hadaczka z pytaniem, czy jest to dzieło oryginalne, istotnie sprzed dwu tysięcy lat? Uczony starannie przedmiot obejrzał, po czym stwierdził, że jest nieautentyczny. Wywołało to, rzecz jasna, rozczarowanie i zdziwienie handlarzy, więc Hadaczek wskazał, co w tej tiarze zdradza nowoczesny fałszyfikat.

O każdy najdrobniejszy detal antykwariusze zameczali archeologa. Dowiedziawszy się, na czym błędy polegały, pośrednicy pożegnali się i zniknęli. Ale

nie na długo: wkrótce znów wrócili do Lwowa ze swym skarbem, w którym już poprawiono wskazane błędy. Okazali go Władysławowi Stronerowi, historykowi sztuki starożytnej i wczesnośredniowiecznej, a szczególnie rzemiosła artystycznego. Znów doszło do podobnej rozmowy i raz jeszcze padły, tym razem nieliczne zastrzeżenia, i one spowodowały korektę. Wówczas to ... Ale tu lepiej zacytować słowa Karola Estreichera, który w swej uroczej książce *Nie od razu Kraków zbudowano* cały rozdział poświęcił krakowskiemu antykwariuszowi żydowskiemu nazwiskiem Himmelblau. Tak pisał: *Himmelblau miał przyjaciół wszędzie, którzy w razie potrzeby służyli mu pomocą. On to jednego dnia otrzymał z Odessy świstek papieru, zbyt poufny, aby go powierzono pocście. Trzy tygodnie upłynęło, zanim podawany z rąk do rąk, wieziony od miasteczka do miasteczka przez Żytomierz, Berdyczów, Brody i Przemyśl dotarł do Krakowa na ul. św. Tomasza. Zawierał osobliwą wiadomość, że jeśli wspaniałą i autentyczną tiarę króla Sajtafernesa ofiarują na sprzedaż książętom Czartoryskim, to przyjaciele donoszą Himmelblauowi, że interes jest niepewny, mimo niskiej i zachęcającej ceny. Tego jeszcze dnia późną porą odwiedził Himmelblau dyrektora Muzeum Czartoryskich, profesora Mariana Sokołowskiego i odbył z nim dłuższą konferencję.*

Po Lwowie i Krakowie, następnym etapem peregrynacji złotej tiary był, naturalną koleją rzeczy, stołeczny Wie-

deń. Tutaj obrotni i nie dający za wygraną kupcy zwrócili się do hr. Wilcza i bar. Natana Rothschilda z propozycją nabycia (za 100 000 koron w złocie) wspaniałego dzieła, które miałyby być złożone jako hojny dar do wiedeńskiego Muzeum Rzemiosła Artystycznego. Między uczonymi nie było zgody co do historycznej wartości i autentyczności, więc ostatecznie z zakupu zrezygnowano. Ale nie spieszyło to handlarzy. Tym razem zaproponowali nabycie Luwrowi, mierzyli bowiem coraz wyżej. Po rozmaitych deliberacjach Luwr to niewątpliwie arcydzieło złotnictwa nabył. Jak i w Wiedniu, w orzeczeniu celowości zakupu zaangażowane były niewątpliwie autorytety uczonych i polityków. Ale, że i świat antykwariuszy jest wewnętrznie skłócony, jeden z nich wskazał rzekomego autora fałszyfikatu, odeskiego złotnika, Izraela Ruchomowskiego czy Rachumowskiego, który osobiście zjawił się w Paryżu.

Dzisiaj znamy i inne wytwory tego świetnego artysty, zawsze ściśle naśladowające wyroby antyczne, a Luwr zatrzymał tiarę, tylko nie bardzo się umie zdecydować czy przydzielić ją do działu sztuki współczesnej, czy też okazywać jako wyjątkowej klasy naśladownictwo. Tiarę Sajtafernesa pokazywana jest na specjalnych pokazach fałszerstwa i omawiana w literaturze, a ma i dziś jeszcze swoich zwolenników. Bo jej piękna i szlachetności nie podważyć nie może.

■

SPROSTOWANIE

do artykułu „Powrót *Żandarma*”, autorstwa Kariny Chabowskiej, opublikowanego w *Cenne, Bezcenne/Utracone* Nr 1 (58) styczeń-marzec 2009

Obraz *Komisarz wojenny, oficer i żołnierz pociągów* został jedynie zaoferowany przez posiadacza do sprzedaży na aukcji w domu aukcyjnym Agra-Art, a nie zakwalifikowany do aukcji i wystawiony na sprzedaż przez dom aukcyjny. W wyniku podjętych działań obraz ten trafił do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Obecnie Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie posiada 26 obrazów z cyklu *Wojsko Księstwa Warszawskiego*, a dwa obrazy znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Na liście strat wojennych ciągle widnieje 20 obrazów.

Karina Chabowska